



Miejsce
na naklejkę
z kodem szkoły

dysleksja

MPO-P1A1P-062

EGZAMIN MATURALNY Z JĘZYKA POLSKIEGO

Arkusz nr 2

POZIOM PODSTAWOWY

Czas pracy 170 minut

Arkusz nr 2

**MAJ
ROK 2007**

Instrukcja dla zdającego

1. Sprawdź, czy arkusz egzaminacyjny zawiera 15 stron. Ewentualny brak zgłoś przewodniczącemu zespołu nadzorującego egzamin.
2. Rozwiązania zadań zamieść w miejscu na to przeznaczonym.
3. Pisz czytelnie. Używaj długopisu/pióra tylko z czarnym tuszem/atramentem.
4. Nie używaj korektora, a błędne napisy przekreśl.
5. Pamiętaj, że zapisy w brudnopisie nie podlegają ocenie.
6. Możesz korzystać ze słownika poprawnej polszczyzny i ortograficznego.
7. Wypełnij tę część karty odpowiedzi, którą koduje zdający. Nie wpisuj żadnych znaków w części przeznaczonej dla egzaminatora.
8. Na karcie odpowiedzi wpisz swoją datę urodzenia i PESEL. Zamaluj ■ pola odpowiadające cyfrom numeru PESEL. Błędne zaznaczenie otocz kółkiem ● i zaznacz właściwe.

**Za rozwiązanie
wszystkich zadań
można otrzymać
łącznie 70 punktów**

*Część 1 – 20 pkt
Część 2 – 50 pkt*

Wypełnia zdający
przed rozpoczęciem pracy

--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--

PESEL ZDAJĄCEGO

--	--	--

**KOD
ZDAJĄCEGO**

**Część 1 – Rozumienie czytanego tekstu**

Przeczytaj uważnie tekst, a następnie wykonaj zadania umieszczone pod nim. Odpowiadaj tylko na podstawie tekstu i tylko **własnymi słowami** – chyba że w zadaniu polecono inaczej. Udzielaj tyłu odpowiedzi, o ile jesteś proszony. W zadaniach zamkniętych wybierz tylko jedną z zaproponowanych odpowiedzi.

Andrzej Szczypiorski *Irytacje*

1. Przyszedł do mnie zakłopotany młody człowiek. Co pana sprowadza? – spytałem. Ja w kwestii nieprzystosowania – odparł. Gdzie się obrócę – mówił młody człowiek – czytam i słyszę ponaglenia: „bądź przedsiębiorczy!” albo „bądź ambitny!”, czy wreszcie po prostu i na odlew – „bądź lepszy!”. Ale ja nigdy nie byłem przedsiębiorczy, nie z lenistwa, lecz z przyczyny dość zawilej, może genetycznej nawet, ponieważ mnie bardziej interesują liście na drzewach i chmury na niebie niż forsa w portfelu. Nie widzę nic godnego uznania w upartym i gwałtownym zarabianiu pieniędzy, bo uważam, że są ciekawsze w życiu zajęcia. A już żadną miarą nie pochwalam wysiłków, aby stać się lepszym od innych w gromadzeniu forsy, gdyż odnajduję w tym nieprzyzwoitość i trochę mi to moralnie cuchnie. Gdybym żył sto pięćdziesiąt lat temu, to oczywiście nie przyszedłbym do pana po radę, ale co czynić dzisiaj, kiedy już dokładnie wiadomo, że wszystko, co miało być lepsze, okazało się jeszcze gorsze!?

2. Proszę pana, odparłem po namyśle, sprawy rzeczywiście nie wyglądają różowo. Ma pan rację, że poprzednie próby okazały się kompletnie chybione. Kapitalizm to było w XIX wieku monstrum straszliwe, pożerał żywcem tysiące ludzi, nawet dzieci nie oszczędzał, trawiony nieustannym głodem zysku. Ale obaj wiemy, że to, co świat później wymyślił jako rodzaj cudownego uzdrowienia, jako rzekomo wyższy i lepszy etap rozwoju – stało się najokropniejszą tyranią pod słońcem. To jest całkiem świeże doświadczenie, ostatecznie minęło od tamtej próby zaledwie jedno pokolenie. I może właśnie z tej przyczyny ludzie doszli do wniosku, że wobec tak strasznej alternatywy trzeba zostać przy tym, co jest, co zostało jakoby przez historię sprawdzone i nawet dało świetne rezultaty.

3. Myślę, że dzisiejszy model ma jakąś szansę u nas, bo on jeszcze się sprawdza w krajach zacofanych, w społeczeństwach na cywilizacyjnym dorobku, tam gdzie jest dużo biedy, a wraz z biedą dochodzi do głosu brak zasad, okrucieństwo, brutalność i pazerność. W takim kraju jak Polska można będzie jeszcze przez kilkanaście lat doznawać oszołomienia pod wpływem wzrostu stopy życiowej i coraz większych kontrastów pomiędzy tymi, którzy chcą uchodzić za przedsiębiorczych, a takimi jak pan, co sens życia odnajdują raczej w liczeniu liści i przyglądaniu się chmurom na niebie.

4. W okresie mego życia, które upływało w wiecznym niedostatku, w ciasnocie perspektyw, w szarości i ucisku – inni budowali kolorowe światy. A kiedy wreszcie stałem się wolnym człowiekiem i otrzymałem od historii szansę współdziałania, to okazuje się, że już nie jest ani tak kolorowo, ani tak wesoło. Nie ma z czego się cieszyć. A wszystko z tego powodu, że świat chyba nigdy jeszcze nie był tak pusty myślowo jak obecnie. Niektórzy wciąż jeszcze coś mamroczą o poszukiwaniu złotego środka pomiędzy wolną przedsiębiorczością w liberalnym stylu a opiekuńczym charakterem nowoczesnego państwa, ale świat to już przecież przerabiał, nawet w perfekcyjnym, niemieckim wydaniu – i także, jak widać, bez powodzenia na dłuższą metę.

5. Czy pan zauważył, jak wielu ludzi poddało się iluzji, że to, co całkiem nieźle funkcjonowało w obliczu wyzwania światowego komunizmu, może dalej świetnie funkcjonować bez tego wyzwania? A przecież już dzisiaj widzimy gołym okiem, że tak nie jest. Coraz więcej zagadek, niepewności, znużenia, a także dzikich tęsknot do jakiejś odmiany, nawet jeśli stanowi ona zagrożenie. Coraz więcej aferzystów i coraz mniej porządnym ludzi uczestniczy w profitach wolnego rynku oraz demokracji. Pół wieku temu krajobrazy polityczne wolnego świata tworzyli ludzie wielkiego formatu: Roosevelt, Churchill, de Gasperi, Adenauer, de Gaulle. Dzisiaj polityka, nie tylko u nas, lecz we wszystkich niemal demokratycznych krajach świata, budowana jest z jednej strony na przeciętności, z drugiej – coraz mocniej się ociera o błazenadę i kompletną umysłową hołotę, bo ludzie poważni nie chcą mieć z tym nic wspólnego.

6. Są ludzie, którzy rysują przed nami wizje katastroficzne. Powiadają, że nasz świat zawali się w wyniku niesprawiedliwości wobec takich jak pan, którzy będą stawali się coraz mniej przystosowani, ale znajdują w sobie dość sił, aby na koniec wystawić jakiś straszny rachunek. Jest to, jak myślę, pogląd anachroniczny, czerpie natchnienie z mrocznych doświadczeń przeszłości i sugeruje, że historia lubi się powtarzać. Ja w to jednak niezbyt wierzę. Są też inni wizjonerzy. Ci ulegają bardziej patetycznym i poetyckim wyobrażeniom. Widzą oni, jak zza jasnego horyzontu przyszłości wylaniają się wielkie zastępy ludzi z dalekiego Południa, wścickłych, upokorzonych i wygłodzonych, którzy w rytmie tam-tamów od-

tańczą swój zwycięski taniec na naszych świeżych mogiłach. Jeszcze inni powiadają, że spełni się niebawem przepowiednia o dominacji żółtej rasy, która zawładnie światem i wprowadzi sprawiedliwość wedle kryteriów kasty mandarynów. Powiem panu, że nie mam takich zmartwień. Myślę, że ani mnie, ani nawet pana nie będzie to dotyczyło. I dlatego nie mam w zanadru żadnej wizji katastroficznej. Ale nie mogę też pana pocieszyć, że wszystko ułoży się porządnie i uczciwie. Sądzę nawet, że będzie coraz mniej porządnie i coraz bardziej po świńsku.

7. Dochodzę do przekonania, że nasi dziennikarze, głównie radiowi i telewizyjni, ponoszą część odpowiedzialności za skretynienie polskiej polityki. Wcale nie dlatego, że dopuszczają się manipulacji, skądże znowu! Mam na myśli zachowanie reporterów, którzy niemal każdego dnia miotają się po korytarzach Sejmu i Senatu, usiłują wyważać drzwi, za którymi właśnie zniknął jakiś polityk, pchają mu pod nos swoje kamery i mikrofony, a kiedy polityk odchodzi, zazwyczaj krokiem nieopisanie dostojnym, ciągnąc za sobą smugę błazeńskiej powagi, dziennikarze biegną za nim i błagają o ochłap słowa, jakby miał im coś sensownego do powiedzenia.

8. W ten sposób powstaje rzeczywistość skłamana, bo przyglądając się tym zapasom na korytarzach można dojść do wniosku, że w polskim parlamencie naprawdę dzieje się coś ważnego. Jestem bywały w świecie i wiem, że w Paryżu, Berlinie czy Londynie nic podobnego się nie zdarza. Parlamenty pokazuje się tam w telewizji raz na kwartał i też nikogo to nie obchodzi. W Polsce dzieje się inaczej! Media usiłują nas przekonywać, że polityka stanowi sens zbiorowej egzystencji, a słowa parlamentarzystów czy członków rządu są na wagę złota. A przecież nasi politycy i bez tego mają marnie umeblowane w głowach, a zatem ich nieustanne krygowanie się przed kamerami jeszcze mocniej zakotwicza nas wszystkich na mieliznach głupstwa.

Na podst.: A. Szczypiorski, *Irytacje*, „Polityka” 51/1999

Zadanie 1. (1 pkt)

W jakim celu autor wprowadził do tekstu postać młodego mężczyzny (akapit 1.)?

.....
.....
.....

Zadanie 2. (1 pkt)

Jaki indywidualny problem został przedstawiony w akapicie 1.?

.....
.....
.....

Zadanie 3. (2 pkt)

Podaj dwa przykłady postaw i zachowań opisywanego w tekście młodego człowieka, które są wynikiem presji otoczenia (akapit 1.).

1.
.....
.....
2.
.....
.....

Zadanie 4. (1 pkt)

Akapit 1. jest przykładem wykorzystania:

- a) mowy zależnej,
- b) mowy niezależnej,
- c) mowy pozornie zależnej,
- d) mowy pozornie niezależnej.



Zadanie 5. (2 pkt)

Przedstaw dwie cechy XIX-wiecznego kapitalizmu (akapit 2.).

.....
.....
.....

Zadanie 6. (1 pkt)

Zaznacz zdanie prawdziwe:

W akapicie 2. pojawia się teza, że komunizm

- a) miał być antidotum na zło kapitalizmu.
- b) stanowił wyższy etap rozwoju.
- c) okazał się lepszym ustrojem politycznym.
- d) był systemem sprawdzonym i efektywnym.

Zadanie 7. (1 pkt)

Przytocz fragment, który stanowi ocenę systemu komunistycznego (akapit 2.).

.....
.....
.....
.....
.....

Zadanie 8. (1 pkt)

W jaki sposób Szczypiorski tłumaczy powrót systemu kapitalistycznego po upadku komunizmu (akapit 2.)?

.....
.....
.....
.....
.....

Zadanie 9. (2 pkt)

Dlaczego zdaniem Szczypiorskiego Polacy pozytywnie odbierają powrót kapitalizmu? Podaj dwa argumenty, opierając się na akapicie 3.

- 1.
.....
- 2.
.....
.....

Zadanie 10. (2 pkt)

W akapicie 6. pojawiają się trzy katastroficzne wizje przyszłości. Przedstaw je w kilku słowach.

.....
.....
.....
.....

Zadanie 11. (2 pkt)

Opisz ośmieszany przez Szczypiorskiego w akapicie 7. sposób zdobywania informacji.

.....
.....
.....

Zadanie 12. (1 pkt)

Na jakiej podstawie autor dokonuje porównania obyczajów panujących w mediach Polski i Zachodu (akapit 8.)?

.....
.....
.....

Zadanie 13. (1 pkt)

Na jakie dwie części tematyczne rozpada się wywód Szczypiorskiego?

.....
.....
.....

Zadanie 14. (2 pkt)

Jakimi środkami językowymi osiąga autor żartobliwy, drwiący ton wypowiedzi? Wymień dwa.

1.
2.

Część 2 – Pisanie własnego tekstu w związku z tekstem literackim zamieszczonym w arkuszu.
Wybierz temat i napisz wypracowanie nie krótsze niż dwie strony, tj. ok. 250 słów.

Temat 1. *Postawa Polaków w obliczu prześladowań caratu. Przedstaw temat, interpretując fragment III cz. Dziadów Adama Mickiewicza.*

KILKU Z WIĘŹNIÓW

No, Janie! Nowiny?

JAN SOBOLEWSKI

(ponuro)

Niedobre – dziś – na Sybir – kibitek dwadzieście

Wywieźli.

ŻEGOTA

Kogo? – naszych?

JAN

Studentów ze Żmudzi.



WSZYSCY

Na Sybir?

JAN

I paradnie! – było mnóstwo ludzi.

KILKU

Wywieźli!

JAN

Sam widziałem.

JACEK

Widziałeś! – i mego

Brata wywieźli? – wszystkich?

JAN SOBOLEWSKI

Wszystkich, – do jednego.

Sam widziałem, – Wracając, prosiłem kaprała
Zatrzymać się; pozwolił chwilę. Stałem z dala,
Skryłem się za słupami kościoła. W kościele
Właśnie msza była; – ludu zebrało się wiele.
Nagle lud cały runął przeze drzwi nawałem,
Z kościoła ku więzieniu. Stałem pod przysionkiem,
I kościół tak był pusty, że w głębi widziałem
Księdza z kielichem w rękę i chłopca ze dzwonkiem.
Lud otoczył więzienie nieruchomym wałem;
Od bram więzienia na plac, jak w wielkie obrzędy,
Wojsko z bronią, z bębniami stało we dwa rzędy;
W pośrodku nich kibitki. – Patrząc, z placu sady
Policmejster na koniu; – z miny zgadłbyś łatwo,
Że wielki człowiek, wielki tryumf poprowadzi:
Tryumf Cara północy, zwycięzcy – nad dziatwą. –
Wkrótce znak dano bębniem i ratusz otwarty –
Widziałem ich: – za każdym z bagnetem szły warty,
Małe chłopcy, znędzniące, wszyscy jak rekruci
Z golonymi głowami; – na nogach okuci.
Biedne chłopcy! – najmłodszy, dziesięć lat, nieboże,
Skarżył się, że łańcucha podźwignąć nie może;
I pokazywał nogę skrwawioną i nagą.
Policmejster przejeżdża, pyta, czego żądał?
Policmejster człek ludzki, sam łańcuch oglądał:
„Dziesięć funtów, zgadza się z przepisana waga”. –
Wywiedli Janczewskiego; – poznałem, oszpetniał,
Szczerniał, schudł, ale jakoś dziwnie wyszlachetniał.
Ten przed rokiem swawolny, ładny chłopczyk mały,
Dziś poglądał z kibitki, jak z odludnej skały
Ów Cesarz! – okiem dumnym, suchym i pogodnym;
To zdawał się pocieszać spółników niewoli,
To lud żegnał uśmiechem, gorzkim, lecz łagodnym,
Jak gdyby im chciał mówić: nie bardzo mię boli. [...]

*Egzamin maturalny z języka polskiego
Arkusz nr 2*

Uważałem na więźnia postawę i ruchy: –
On postrzegł, że lud płacze patrząc na łańcuchy,
Wstrząśł nogą łańcuch, na znak, że mu niezbyt ciężył.
A wtem zacięto konia, – kibitka runęła –
On zdjął z głowy kapelusz, wstał i głos natężył,
I trzykroć krzyknął: „Jeszcze Polska nie zginęła”. –
Wpadli w tłum; – ale długo ta ręka ku niebu,
Kapelusz czarny jako chorągiew pogrzebu,
Głowa, z której włos przemoc odarła bezwstydną,
Głowa niezawstydzona, dumna, z dała widna,
Co wszystkim swą niewinność i hańbę obwieszcza
I wystaje z czarnego tyłu głów natłoku,
Jak z morza łeb delfina, nawałnicy wieszczą,
Ta ręka i ta głowa zostały mi w oku,
I zostaną w mej myśli, – i w drodze żywota
Jak kompas pokażą mi, powiodą, gdzie cnota:
Jeśli zapomnę o nich, Ty, Boże na niebie,
Zapomnij o mnie. –

KS. LWOWICZ

Amen za was.

KAŻDY Z WIĘŹNIÓW

I za siebie.

JAN SOBOLEWSKI

Tymczasem zajeżdżały inne rzędem długim
Kibitki; – ich wsadzano jednego po drugim.
Rzuciłem wzrok po ludu ściśnionego kupie,
Po wojsku, – wszystkie twarze pobladły jak trupie?
A w takim tłumie taka była cichość głucha,
Żem słyszał każdy krok ich, każdy dźwięk łańcucha.
Dziwna rzecz! wszyscy czuli, jak nieludzka kara:
Lud, wojsko czuje, – milczy, – tak boją się cara.
Wywiedli ostatniego; – zdało się, że wzbraniał,
Lecz on biedny iść nie mógł, co chwila się słaniał,
Z wolna schodził ze schodów i ledwie na drugi
Szczebel stąpił, stoczył się i upadł jak długi;
To Wasilewski, siedział tu w naszym sąsiedztwie;
Dano mu tyle kijów onegdaj na śledztwie,
Że mu odtąd krwi kropli w twarzy nie zostało.
Żołnierz przyszedł i podjął z ziemi jego ciało,
Niósł w kibitkę na rękę, ale ręką drugą
Tajemnie lży ocierał; – niósł powoli, długo;
Wasilewski nie zemdłał, nie zwisnął, nie ciężał,
Ale jak padł na ziemię prosto, tak otężał.
Niesiony, jak słup sterczał i jak z krzyża zdjęte
Ręce miał nad barkami żołnierza rozpięte;
Oczy straszne, zbielejące, szeroko rozwarte; –
I lud oczy i usta otworzył; – i razem
Jedno westchnienie z piersi tysiąca wydarte,



Głębokie i podziemne jęknęło dokoła,
Jak gdyby jęły wszystkie groby spod kościoła.
Komenda je zgłuszyła bębniem i rozkazem:
„Do broni – marsz” – ruszono, a środkiem ulicy
Puściła się kibitka lotem błyskawicy.
Jedna pusta; – był więzień, ale niewidomy;
Rękę tylko do ludu wyciągnął spod słomy,
Sinią, rozwartą, trupią; trząśł nią, jakby żegnał;
Kibitka w tłum wjechała; – nim bicz tłumy przegnał,
Stanęli przed kościołem; i właśnie w tej chwili
Słyszałem dzwonek, kiedy trupa przewozili.
Spojrzałem w kościół pusty i rękę kapłańską
Widziałem, podnoszącą ciało i krew Pańską,
I rzekłem: Panie! Ty, co sądami Piłata
Przelałeś krew niewinną dla zbawienia świata,
Przyjm tę spod sądów cara ofiarę dziecinną,
Nie tak świętą ni wielką, lecz równie niewinną.

Na podst.: A. Mickiewicz, *Dziady* cz. III

Temat 2. Miłość, która niszczy, i miłość, która ocala w Zbrodni i karze Fiodora Dostojewskiego. Punktem wyjścia do rozważań na ten temat uczyni wnioski wynikające z analizy fragmentu opisu ostatniego spotkania Awdotii Romanowny i Sergiusza Swidrygajłowa. W wypracowaniu weź także pod uwagę uczucie, które łączy Zofię Siemionownę i Rodiona Raskolnikowa.

Stał o dwa kroki przed nią, oczekiwał i patrzył na nią z dziką determinacją, wzrokiem ciężkim, gorączkowo-namiętnym. Dunia zrozumiała, że Swidrygajłow raczej zginie, niżby ją miał puścić. „I... i naturalnie, ona go teraz zabije – z dwóch kroków odległości!...”

Wtem odrzuciła rewolwer.

– Rzuciła – ze zdziwieniem rzekł Swidrygajłow i głęboko odetchnął. Coś jakby mu raptem spadło z serca, i może nie tylko ciężar śmiertelnego strachu; kto wie zresztą, czy się lękał. Było to wybawienie od innych, boleśniejszych i bardziej ponurych uczuć, których sam nie potrafiłby określić w całej ich mocy.

Podszedł do Duni i łagodnie objął ją w pól ramieniem. Nie stawiała oporu, ale cała drząc jak liść, patrzyła na niego błagalnymi oczyma. Chciał coś powiedzieć, lecz tylko usta mu się wykrzywiły, nic wymówić nie mógł.

– Puść mnie! – błagała Dunia.

Swidrygajłow drgnął: owo ty zabrzmiało już inaczej niż poprzednio.

– Więc nie kochasz? – spytał z cicha. Zaprzeczyła ruchem głowy.

– I... nie możesz?... Nigdy? – szepnął z rozpaczą.

– Nigdy! – wyszeptwała.

Zaległa chwila okropnej, niemej walki w duszy Swidrygajłowa. Patrzył na nią w sposób nie dający się wyrazić. Raptem cofnął rękę, odwrócił się, szybko podszedł do okna i stanął tyłem do pokoju.

Upłynęła jeszcze chwila.

– Oto klucz! (Wyjął go z lewej kieszeni palta i położył za sobą na stole, nie patrząc i nie obracając się do Duni).

– Proszę wziąć i wyjść czym prędzej!...

Dunia podeszła do stołu, by wziąć klucz.

– Prędzej! Prędzej! – powtórzył Swidrygajłow, wciąż się nie ruszając i nie obracając. Ale widocznie w tym „prędzej” zadźwięczała jakaś straszna nuta. Dunia ją pojęła, chwyciła klucz, rzuciła się ku drzwiom, pospiesznie je odemknęła i wypadła z pokoju. Po chwili jak szalona, nieprzytomna, wybiegła nad kanał i pomknęła w kierunku ...skiego mostu.

Swidrygajłow powstał w oknie jeszcze ze trzy minuty, w końcu obrócił się z wolna, obejrzał dookoła i delikatnie przesunął dłonią po czole. Dziwny uśmiech wykrzywił mu twarz, żaloszny, smutny, wątki uśmiech, uśmiech rozpaczny.

Na podst.: F. Dostojewski, *Zbrodnia i kara*, Wrocław 1987, ss. 583-585



[Lined writing area with 30 horizontal dotted lines]



BRUDNOPIS (nie podlega ocenie)